

Paweł Chojnacki: Prawda liścia i wielostronna muzyka wieczności

Żegnał je we „Wstążce z «Warszawianki»” w 1939 roku. Sierpniowym rozstaniu (jak ma się okazać) z pięknem dawnej Polski. A chcielibyśmy, by i puklerz się z nich ukuł; światłem nas przyoblekł. Korespondencja Barbary Toporskiej z córką Józefa Mackiewicza Idalią Żyłowską znaczyła dla „macochy” więcej niż osobisty i ledwie rodzinny wymiar.

Z tych rupieci uszyty szkaplerz naszej dumy.

Kazimierz Wierzyński

Szpargały owe stanowiły też o rzadko dostępnym styku z podsowieckim światem. Uchyła Barbara rąbka: „Zresztą, co tu ukrywać, coraz bardziej żyjemy nie własnymi wrażeniami z przeżytych bieżących zdarzeń (nawet kulinarnych, bo obowiązuje nas dieta), ale słowem pisany. **Poczta odgrywa u nas wielką rolę** [wszystkie podkreśl. – P.Ch.]”. Newsy z Wilna przynoszą okruch szczerzej rudy, z pominięciem pośredników, bez teoretycznej zaprawy. Wypłukany z rzeki słów i – zazwyczaj – półsłów czysty kruszec potraktujmy teraz jak żwir odsypany na bok, osobno do przetrząśnięcia. Nie przez sztukmistrza-jubilera, a sondującego geologa. Nikt nie mówi, że artysta wyprzedza

badacza. Czy, że od racji dalszy. Nie ja odczytam kameralny, intymny dialog ani prześwietlę stylistyczną oryginalność jaką niesie. Odniosę się do marginaliów, chwilami posiłkując się drugim listów zbiorem.

W 1977 roku Barbara z Monachium do krewnej Józefa – Wincenty Lozoraitis w Rzymie: „Muszę jeszcze dodać, że z listów Idalia bardzo mi się podoba. Być może ma tu coś do rzeczy dziedziczny talent literacki, w każdym razie są to listy osoby b. inteligentnej i niewątpliwie oryginalnej, w tym najlepszym indywidualistycznym znaczeniu”. Ulubienicy nie chce „prawić komplementów”, ale komunikuje, że „z radością odkrywamy w Twoich listach talent literacki”: „Czy z niego zrobisz kiedyś publiczny użytek, czy pozostanie tylko właściwością Twojej osobowości, jest rzeczą cenną”. Idalia po wizycie u wspólnej rodziny w PRL oznajmi: „A więc coś się nie ułożyło i nie wynikło”. Nie sposób powiedzieć tego o relacji z Barbarą oraz – pośrednio – z „Paputem” (jak nazywają wielkiego nieobecnego).



Stara szkoła w podwileńskim Czarnym Borze, fot. autor, 2022.

Wyjaśnia dalej Wincencie, że „listy ze względu na cenzurę muszą być skąpe w realia”, a Idalii tłumaczy, iż w emigranckim życiu wszystko „co pasjonujące, jest substancją z myśli i fantazji”. Lecz: „O tym pisać się nie da, trzeba by się rozpisywać”. Zwierza się Idalia z „grubych nieprzyjemności w pracy”, nie wie, co nią będzie za miesiąc: „Niestety wąskie listowne możliwości nie pozwalają opisać tego, co wyglądało na takie głupstwo, a takie przybrało rozmiary”. Barbara wie, że „korespondencja musi się ograniczać do wymiany myśli”. Zastrzega, że uważa ją za cenną, a skazę widzi pono „tylko w koniecznej zwięzłości, jaką narzuca forma listu”. Wie, że „biegną dni, tygodnie prawie nie zauważone, jak w szybko jadącym pociągu, gdy pamięć nie ma czasu nic zatrzymać, a wie się, że trzeba by...”. Znamienne zawieszenie. Jak pojąć mogły siebie dwie tak odległe planety?

Przeczytaj również: Cierpki dym

Przecież w NRF kartofle są „droższe od pomarańcz, a czasami i od winogron”, koszt druczianych oprawek okularów z cłem i wysyłką to ekwiwalent 150 kilo cukru! A każda „paczka «niestety»” – „bardzo przydatna”. Raportuje Idalia: „Spodnie sprzedała mi Ziuta, która akurat przyjechała z Polski”. Precyzuje: „Ten pieniądz to spłacenie zaległego długu, przyjęcie dla kolegów i koleżanek z kursu, moje utrzymanie do końca miesiąca”. Barbara: „Wprawdzie moje listy nie potrafią Ci przekazać tego wszystkiego, co bym chciała, ale zawsze mi się wydaje, że tę naszą kulawą łączność w następnym liście potrafię poprawić”. Odpowiedzialnym czyni poboczny niedobór intonacji, „jaką można mówić o najbardziej z pozoru sprawach oderwanych”, a której się na kartce „nie wystuka”. Mimo to niegdyś zagai: „Muszę Ci się zresztą przyznać, ale tak **zupełnie «między nami»...**”.

Papki i referaty

Nigdy nic nie było tylko „między nami”. Idalia: „Ja o naturze bluszczowatej, często łapię siebie na tym, że więcej uwagi zwracam na to, kto mówi, niż co powiada. Chyba tak jest w świecie, że i słowo ludzkie jest z ciała i z duszy. I to pierwsze się liczy więcej na tym świecie materii”. Tak, „nie żyjąc swoim własnym życiem, czepiając się za mirażę i wspomnienia utraconych marzeń, trudno jest być odpowiedzialnym w korespondencji”. Mdłe tło „świata materii” raz po raz spomiędzy zdań kiełkuje, lecz dopiero w 1983 roku ośmieli się zadać Barbara czytelne pytanie: „Bardzo mnie ciekawi, jak dzisiaj wygląda «naukowy komunizm». Wydaje mi się, że już sama teoria (raczej teorie, bo było ich kilka) kwantów, nie mówiąc o odkryciach

Einsteina, zmusiły do dużych poprawek w «naukowym światopoglądzie materialistycznym»». Choć asekuje się: „Od tych spraw jestem jednak bardzo daleko”, trudno dać temu wiarę.

W 1979 roku, Idalia – przeprasząc za bez końca szwankujące odpowiedzi: „Na moje usprawiedliwienie: jako wychowawca prowadzę 7 zeszytów, jako nauczyciel przedmiotu 4, jako członek kolektywu – papki, referaty”. „Członek kolektywu”... Drobną wzmianką przy nauczycielskich „papkach” (teczkach z papierami), a jaką czeluść odsłania, jakim mrozem bije. Kontynuuje wilnianka: „Wczoraj miałam gości – sześć koleżanek z pracy. Zmęczyło mnie pitraszenie przyjęcia, wydałam na to prawie $\frac{1}{4}$ swojego miesięcznego zarobku”. Na szczęście było warto: „Zresztą są miłe: trzy Litwinki, dwie Polki, jedna hybryd polsko-rosyjski”. Przemawia do wyobraźni ów „hybryd”.

Uczyła chemii: „W pracy u mnie pewne zmiany i na co dzień miele się o tym językiem bez przerwy, a gdy piszę ten list, to wszystko staje się zupełnie nieważne i **pewne jest tylko to, że zasadniczych zmian nie będzie**”. Kiedy indziej – „komisja w liczbie 22 osób, która detalicznie i okrutnie sprawdzała naszą pracę” (nadal „strząsam z siebie ten koszmar”). Uogólnia: „Czy może być coś bardziej piekielnego, gdy cię sądzą ludzie tacy jak ty [...]. Wszystkie te społeczne [uchwały?] i inne trudne do nazwania porządki zrodziły się na kłamstwie zwalczania ludzkich słabości innymi ludzkimi słabościami”. Jak wszyscy poddana przymusowi prac społecznych, umie chwalić je sobie: „Doskonałą kurację przesłałam latem, pracując z dziećmi w polu. Machałam motyczką prawie tak, jak one i zawsze wracałam rześka”. Niestety: „Gdyby ta praca dawała jeszcze więcej zadowolenia moralnego”!

Przeczytaj również: Znaczne napięcie patriotycznej woli

Niechętnie wplatała konkretne szczegóły. Po przeprowadzce do nowego, wymarzonego mieszkania w bloku (przeniesie się doń z prymitywu wolno stojącego domku) mruknie: „[...] żyjemy w ciągłym hałasie: auta suną po ulicy nie bardzo gęsto, ale z dostatecznym hukiem, przeraźliwe krzyki dzieci nie milną ani na chwilę (około 40), radia i telewizory brzęczą przez otwarte okna i [...] w dodatku ktoś się kłóci na trzecim piętrze. Dlatego szkolny hałas w poszumie sosen jest mi ukojeniem”. W początku 1984 roku zdobędzie się na dłuższy passus o praktycznym statusie bytu: „Kawałka chleba nam naprawdę nie brakuje [...]. Trochę z ubraniem ciężiej, trzeba skrupulatnie odkładać, żeby kupić płaszcz, sukienkę, buty, ale chodzimy ubrani, dzięki Pani przesyłkom ja całkowicie”.

Matowo błysnie druga strona sfatygowanej rublówki: „Nie potrafimy tylko odłożyć na jutro, na meble, na wyjazdy (choć mamy telewizor – 2 lata spłacaliśmy, i piękną lodówkę za Al. stypendium z całego roku)”. Pod skrótem „Al.” kryje się Alvidas Vyšniauskas, już student, adoptowany syn. Jeżeli zawali „stypendium, «czterem» (Pies, Kot, Al. i ja) jest ciężko za moją «заплат'ę», ale na jedzenie wystarcza”: „W szkole z nauczycieli jestem najbiedniejsza, bo większość ma mężów i wieś, która dostarcza wiele produktów, a czasem i skóry na kozuszki, ale woźne są w o wiele gorszych warunkach i też jakoś żyją z kilkoma dziećmi. Nie, na ten temat pisać mi się nie udaje”. Udaje się, udaje, acz lepiej uważać. Zdarza się, że i zmęczony cenzor bywa nieuważny.

Na Wielkanoc 1984 roku, miasto rozjaśnia budujące sceny: „Całe Wilno w palmach tych tradycyjnych i na nowy ład robionych ze zbóż, mchu, nawet szyszeczek. Większość w litewskich kolorach szarobrązowych, żółtozielonych. Ładne. Kościoły napchane”. Wyczuwamy patriotyczną

demonstrację w tych barwach, aż ciśnie się: czy nie było biało-czerwonych? Rok wcześniej wspomni, że poświęciła dzień na „czytaniu «Przekroju», który właśnie dostałam banderolą”. Spotkamy i wspólne oglądanie filmu o Janie Pawle 2 (miała więc wideo?!), także daru od krewnego z PRL. Zaproszone „trzy staruszki” dają asumpt do rozważań o ich „tępej pobożności”.

Wobec niechęci Idalii do akceptowania pomocy, kontakt w tej linii przejmie dorastający Alwidias. W 1982 roku odpowiada na zachęty Barbary: „Ciocia pomogłaby nam bardzo, jeśli mogła przysłać coś z bielizny, bo nic u nas nie ma (nie w domu, ale w sklepach) [...]. Te rzeczy my dostajemy, znaczy mam na myśli mówiąc my, że naród radziecki, za talony. A talonów mama nigdy nie dostała i nie dostanie”. Za rok wykaże się odwaga: „U nas (w ZSRR) coraz gorzej, bo pościel za talony, meble za talony, mięso za talony; kiełbas nie ma; ceny ogromne na wszystko”. Bony dostają „zasłużeni”, a także – na trzystu sześćdziesięciu nauczycieli rejonu wileńskiego – dwadzieścia osób, raz w roku: „Więc Mama talon na pościel dostanie za 6–7 lat”.

W 1977 roku Idalia uskarża się: „Kiedy zrozumiałam, że nie dokonam niczego w życiu i że **to, co robię, nie tylko nie jest nikomu potrzebne, ale w pewnym sensie szkodliwe (chyba o tym nie macie pojęcia)**, z atmosfery beznadziejności życia wrywa mnie mój 13-letni towarzysz i to, że czuję się jak dodatek do tej żywej istoty, uspokaja wszystkie duszne nawałnice”. Kiedy indziej: „Staram się teraz pogodzić naukę Alwidka z jego wychowaniem i zbyt dużo w tym sprzeczności”.

Lupa Aldony

Radzi Barbara Alwidasowi w 1979 roku: „Ucz się jednak i matematyki, bo bez niej przez maturę nie przeskoczysz!”. Nie sam egzamin dojrzałości straszy. Do Idalii o synu: „Żałuję, że nie wdał się w Ciebie, ani we mnie, gdy chodzi o stosunek do nauk ścisłych. Ale trudna rada. Cieszą mnie natomiast jego niewątpliwe zdolności językowe. I namawiałabym go, żeby pracował w tym kierunku. Otwiera to dużo dróg, przede wszystkim własnych”. I ja u zarania lat osiemdziesiątych słyszałem w domu identyczne uwagi. Uchronienie dzieci przed pochopną decyzją obrania humanistycznej drogi w wyborze zawodu łączyło rodziców słabo lub w ogóle niepamiętających normalnego świata. Czy w perswazji tej nie przejawiał się realistyczny deficyt wiary w klęskę komunizmu?

Nie zaskakuje, że przyszywana „babcia” odetchnie z ulgą: „Bardzo mi się podoba wybór: chemia”. Zbiegiem okoliczności akurat 13 grudnia 1981 roku pochwali: „Bardzo się cieszę, Alwidasio, żeś wybrał sobie kierunek nauk ścisłych”. Chociaż studia techniczne, to również nie przelewki: „Alwid pracował w obozie pionierskim (takie kolonie dla dzieci), gdzie przechodził praktykę pedagogiczną (na uniwersytecie też obowiązuje)”. Już wcześniej mozolił się „w charakterze murarza – praktyka szkolna”: „Mówi, że się porządnie wymęczył, ale jest do wytrzymania”. Gdy matkę zda na tróję i w konsekwencji „nie dostaje do lutego tak upragnionego stypendium”, natychmiast „cały kurs” jedzie „do Paswalisa zbierać jabłka”. A harował i w sowchozie koło Poniewieża. Przypomną się Idalii realia własnych studiów.

Przed każdym egzaminem szła „na ranny film do kina, żeby **po oglądnięciu heroicznej epopei, nabrać pogardy do codzienności**”. Przynajmniej na taki bunt mogła pozwolić sobie polska młodzież w spacyfikowanym Wilnie przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Ale oto styczeń 1983 „był ciężki, bo Alwidas zdawał egzaminy”: „Jest to chyba największy koszmar po wojnie, który człowiek mógł wymyśleć. Jakaś nieprawdopodobna kontrola oparta o przypadek”. Do systemowego nadzoru dołączy monitoring poprzez ślepy traf. Po roku: „Wiem, że są gorsze zmartwienia, że za półtora, najwyżej dwa lata zostanę sama z psem i kotkiem, bo Al. pójdzie do wojska (czy wróci?)”. Dorosłości się boi, czy Afganistanu? Krasna Armia wisi nad głowami – któregoś razu Alwidas powoła się na autorytet kolegi, „który służył w NRD”... Póki co w akademickim zespole śpiewa *Chór żołnierzy z Trubadura* Verdiego.

Przeczytaj również: Przyczynek do dziejów rozbrojenia romantyzmu w PRL

„Póki co ideowych nie ma”. Rodzina polsko-litewska (Alwidas, Lozoraitisowie) – w drastyczniejszym stopniu rozdarta ideologicznie. O ile nacjonalizm, wspólnym staraniem tych kulturalnych ludzi jakby wyparował (epizodycznie odezwą się żmudzkie kompleksy), to dla skoligaconych bolszewików nie ma taryfy ulgowej. Do Wincenty w Wiecznym Mieście mogła Barbara kropnąć szczerze o komunistce, producentce „zakłamanych książek”: „Coś przerażającego, i przygnębiającego takie obrzydliwe zakłamanie! I kto jej każe? Ma 81 lat, co chce jeszcze za swoje podlizusostwo kupić? Order Lenina? A może na tym polega owo «pranie mózgów»? Na trepanacji pamięci”.

Alwidas ma własną skalę: „Ciotka Aldona dla nas bardzo dobra. Dzięki niej możemy przyjmować gości”, gdyż dostarcza z „bufetu «dla zasłużonych» majonez, groszek, mięso”. Ale uwaga!

„Natomiast wspomina Wujka Józefa bardzo mile, ale dodaje, że on teraz jest «niedobry» z tego powodu, że nie «czerwony». W końcu „Mama pokłóciła się z Ciocią Aldoną”. Dlaczego? Powiedziała, „że jestem nieradzieckim człowiekiem, i że w ogóle nie mam żadnych idei, a poddaję się fali z Zachodu”. Nie przeszkodzi to Barbarze, by po wieści o chorobie matki posłać Alwidasowi zachętę: „Czy stara Aldona, energiczna przecież i w ogóle, nie mogłaby coś zadziałać dla umieszczenia Jej w sanatorium?”. Niezależnie (przy okazji sondy, co wolno słać w jednokilogramowych pakunkach) sugeruje, że „może zajmie się tym Aldona, uzbrojona w prestiż zasłużonej radzieckiej dziennikarki”? Jej prośba o lupę za 100 DM spotka się z odmową, chyba, że odda Idalii równowartość sumy: „Aldonie bowiem nie mam ochoty robić prezentów, nie dlatego, że «czerwona», ale dlatego że bardzo mi daleka i osoba niepotrzebująca”.

W 1982 roku chce Barbara zwrócić przesyłkę „skierować wprost na adres Aldony”; przypuszcza, „że jako «osoba zasłużona» nie będzie miała żadnych kłopotów z jej otrzymaniem”. Idalia: „Aldona odpoczywa teraz w Wołokumpiach w willi dla zasłużonych i pisze jakieś materiały o swoim dzieciństwie i ojcu, jeździ podobno co rano rowerem i nikogo nie zaprasza do siebie”. Znow o pudełku z kawą lub/i suszonymi salami: „A może posłać na adres Aldony? Może na pocztę i cła będą dla starej bolszewiczki względniejsi?”. Dopytuje o jej adres. Wreszcie konkluduje: „Całe moje życie układało mi się pod prąd, i los mnie nie oszczędzał, nie zamieniłabym jednak swojej starości ze

starością np. Aldony”. Niemniej nie zapomni: „Powiedzcie jej, że umarł mąż Wincuni”. To Stasys Lozoraitis – „Jego nie znała, ale Wincunię powinna pamiętać”.

Nie jeno majonezy z czerwonej kantyny więź cementowały. Relacjonuje Idalia w grudniu 1984 roku: „Nawet złość mię nie bierze, tylko okropny beznadziejny żal do tych, co nie mogą mi podać ręki. Opisałabym te swoje niepowodzenia życiowe, ale sama nic z tego nie rozumiem. Wiem tylko, że wygryzają mnie na pracy, nie dając możliwości pracować w laboratorium, podjudzając dzieci (bo trzeba było klasę oddać innej), szukając przyczepki. Ile w tym **planowej chęci** pozbycia się mnie, ile zwykłego lenistwa (nie wykonać mego zadania), a ile sadyzmu? Aldona próbowała mi pomóc, ale zbyt zaufała swojemu imieniu i wykazała całkowitą nieznamość życia, czym sprawie zaszkodziła, mimo dobrych chęci”. Czy ślad to bezgłośnej, nieprzemijającej operacji służb wokół córki Mackiewicza, skoro Aldona bezsilna?

Walka z morzem

Przecież, jak przypomni Józef mężowi „Wincuni” (ambasadorowi w Watykanie nieuznawanej przez Iwiał część globu wolnej Litwy): „**Kontrrewolucjonistom nie dają nagród a możliwie utrudniają życie, czyniąc je nieznośnym**”. Dzieciom kontrrewolucjonistów także?

Prócz rodziny w Monachium i na miejscu istniała dla Idalii trzecia kategoria bliskich – z PRL. W 1979 roku narzeka: „Zresztą wszystkich ich, tych gości [„szczególnie dała się we znaki Oleńka” – P.Ch.] cechuje pewność siebie, że wszystko już wiedzą, o nic nie pytają, nic nie chcą zrozumieć, tylko wypowiadają różne orzeczenia o naszym życiu i

dopiero od nich dowiaduję się, jaka jestem i jakie mam tu życie”.

Melduje we wrześniu 1980 o rewizycie: „Przyjechaliśmy w okresie, gdy Polacy mieli swoje problemy, a ja swoje”. Rzadki przykład nawiązania do historii „dużej” sprowokuje wybuch: „Ach Polacy! Polacy! Gdy jestem w Wilnie, murem za Was stoję. Jak dobrze ktoś powiedział. Powiedział – bo odczuł z pewnością. Musi się stać, bo bez względu czy plucie, czy uderzenie i strach cię nie w stanie zmiękczyć, ale w Polsce zaczynam ustawiać się za Litwinów i wszystkim taka jestem obca i najeżona”.

Pocieszenie od Barbary płynie w formie finezyjnej charakterystyki Oleńki (nie zdradzę, kto ona?): „Jest to pewien rodzaj tak wypolerowanej głupoty, gdzie ogłada uchodzić może za inteligencję, apodyktyczność od otoczenia przyjętych sądów za przekonania, a usprawiedliwianie siebie w każdej sytuacji za postawę moralną”. Niekiedy, mimo wymuszonej enigmatyczności oraz spiętrzenia eufemizmów, przeziara przez „zastukane” stronice rodzaj ideowej postawy. Zestawi Barbara orientację rodziny w kraju z opiniami Idalii: „Że musicie się różnić w poglądach na wiele spraw, jest to zupełnie zrozumiałe. Wydaje mi się, że Twoje są mi bliższe. I bardzo się z tego cieszę”. Obnaży się przy tym i innych fragmentach skraj powodów, dla których nie mógł Mackiewicz przekazać praw autorskich drugiemu dziecku – Halinie z PRL. Lecz czym jawi się korespondencja Idalii?

Jakie sploty wewnętrznej postury migoczą, odkąd powierzy tajemnicę: „Boję się morza...”. Pisała z portowej Połagi, czy to nie metafora? Wszak: „Życie, jak wielkie morze, wyrzuca nam coś. Czy można walczyć z morzem”? W 1979 roku mrugnie, że „jak nasza rzeka, prąd mego życia jest spokojny i monotony”: „Mniej w nim też zakrętów niż w Wilii, niebezpieczne jamy i mielizny wciąż te same [...]”. Wyzna: „Wprost

podejrzewam, że tkwi we mnie jakiś uraz psychiczny, który mię do wszystkich czynności paraliżuje. Towarzyszy mi ciągle **uczucie nudy i pustki**. Niczego nie chcę, do niczego mnie nie ciągnie. Tyle o szczęściu”. A jednak za moment o nim: „Właśnie twierdzono mi dziś przez pół dnia o szczęściu pewnej młodej osoby, która podczas niespełna roku dostała męża, auto, mieszkanie i wysokie stanowisko w pracy. Patrzę na nią i tego szczęścia nie widzę – pusty uśmiech zadowolenia, a **wokoło zazdrość, niechęć, czujność i obłuda**”.

Generalizuje: „My zaś tu na ziemi oprócz bólów ciała mamy **bóle dusz lub zadziwiający brak wyobraźni i obojętność**”. W efekcie „wyzuta zupełnie z energii – taka meduza wyrzucona z wartkiego prądu przez namiętności ludzkie, które tak mi są obojętne” zamienia się w okrągłą łąkę, „która przelewa się z dnia na dzień, z chwili na chwilę”. Którejś nocy „nie wiem czego bałam się wprost (tak, to jest uczucie strasznie niszczące duszę człowieka), w dzień nie mogłam uporać się ze ścianami, które napierały ze wszystkich stron”: „Nie byłam w stanie myśleć logicznie, bo [...] całkowitemu zdrętwieniu umysłu towarzyszyła panika uczuć”. Napierające ze wszystkich stron mury to szyfr indywidualnej kondycji, czy znowuż – odtworzenie sowieckiego smogu? Barbara może jedynie drążyć filozoficznie: „Co jest prawdziwsze: moja fotografia z automatu, czy moje fotografie z Röntgena?”.

Rozwija: „**Co jest prawdą liścia?** Jego obraz spod mikroskopu, czy z mego okna? A może wzór, jakim każdy rodzaj liści być powinien z podręcznika botaniki?”. Idalia: „Listy Pani to kopalnia nowych odkryć. Szkoda, że są coraz smutniejsze”. Zrewanżuje się z nawiązką: „Młodość karmi się wyłącznie tym, co życie na jej brzeg wyrzuci, nam własny wir drąży i rozkręca. Młodością kierują siły dośrodkowe i najwspanialsze

ich porywy są odruchem egoizmu, gdy się zaczynają siły odśrodkowe, człowiek coraz bardziej uosabia się z człowieczeństwem”; „Nie umiem wyrażać dokładnie tego co mnie boli i popierać dowodami”; „Może wiara w świat pozamaterialny jest chorobą duszy. Ale tak sobie wyobrażam, że niebo to jest skryształizowanie najlepszych uczuć, które wyhodował [...] człowiek. Czym więcej tych uczuć, tym **wielostronniejsza jest muzyka naszej wieczności**”.

Mozolił się cenzor przy akapitach: „Taka już jestem, że dobrze mówię, piszę o ludziach mi mało znanych, lub mało wartych”. W Dzień Kobiet przesyłka pełna treści, czyżby błogi nastrój święta je wydobył? – „Zagłusza mię też ciągła chandra, niechlujna rozpustnica mojej duszy”; „Teraz tak się połowicę i ćwiartuję moje ideały”; „Ludzie kultywujący się na opinii, wszystko poświęcą opinii, silni pieniędzmi, dla pieniędzy, zwariowani idea, dla jednej lub innej wręcz idei”. Barbara: „Wilno, Aldona, Karolinki, Czarny Bór to są punkty oparcia dla mojej wyobraźni, dość znajome, żeby Cię w nich «osadzić», i kiedy piszesz coś o sobie, to jakoś to wszystko «widzę»”. Idalia: „[...] piszę tę kartkę w jednej z klas, po zajęciach lekcyjnych. Przez okna widać czubki sosen czarnoborskich i słyszeć jakiegoś ptaszka (nie wiem jakiego, bo [nie?] jestem biologiem)”.

Kierowała ostatnie zdanie w stronę ojca? Gdy Barbara wylicza wcześniej śpiewne i pąsami mieniące się gatunki, mniemy, że czyni to pod dyktando ornitologa – Józefa.

Umęczone anioły

Życzy Idalia jemu i jego życiowej towarzyszce: „Modłę się za Was i do Was czasem w duchu jak do dwóch umęczonych Aniołów, modlitwą bez słów, modlitwą domysłów i dociekań, zbliżeń i oddaleń”. Barbara odpowie: „Więc bądź zdrowa, bądź szczęśliwa (przynajmniej na tyle, na ile to w naszym życiu możliwe, a możliwe jest tylko przy odpowiedniej predyspozycji, bo szczęśliwym można się czuć przez króciutkie chwile, jeśli potrafi się je schwycić i zapamiętać)”. Otworzy się Wincencie: „Rzeczywiście czuję się coraz częściej «lebensmüde»”. Walcząc z powracającym nowotworem *zmęczenia życiem* doświadczy prędko, bo w 1967 roku. Przyzna Idalii: „Gdy od czasu do czasu trzeba kogoś przyjąć, czy wyruszyć do kogoś z wizytą, czuję się przez kilka dni wytrącona z równowagi”.

Po roku: „Ja już jestem chyba na wysiadce, ciągle mnie poboliwa, tutaj, na co jednak bym specjalnie nie narzekała”. Wtedy zdradzi, że o wiele bardziej dokucza jej prostracja. W grudniu 1982 dzieli się rozterką: „Czy Paput jest naprawdę tak ciężko chory, za jakiego się uważa? Czasami myślę, że przesadza, i że po prostu chce być bardziej chory ode mnie dla zachowania przywilejów, jakimi cieszył się przez całe nasze długie współżycie, czasami znowu obawiam się, że jest z nim gorzej, niż sobie z tego zdaje sprawę”. Usprawiedliwia się Wincencie: „Może to bardzo brzydko, że obgaduję Józefa, ale to jest przecież główna treść mego życia. Moje główne zmartwienie”. Dwa lata później ujawni Idalii i Alwidasi: „A korespondencję załatwiać muszę i za P.”. Wyjawia też: „A Paput, który ciągle przepowiada swoją rychłą śmierć, uważa ją za największą niesprawiedliwość boską”.

Przeczytaj również: Twardy, ostatni akord [o *Smutnym młodzieńcu* Wojciecha Wencła]

Wiemy, że sarkał Mackiewicz do Stasysa: „Po co Pan Bóg stworzył te wszystkie starości, te śmierci, to krótkie życie? Komu to potrzebne? Ja bym to poprawił...”. Powtarzał: „Pan Bóg trochę ten świat stworzył niefortunnie. Po co te starzenia? Te choroby? Te umierania? I w ogóle te wszystkie przykrości? Komu to potrzebne? Nie mówiąc już o komunizmie [tak w oryg. – P.Ch.], i o takim papieżu, który go po cichu popiera”. Brzmi, jakby echo klasycznej mantry: *A poza tym uważam, że Kartaginę...* Nastąpi nieuchronne: „Paput już zupełnie nie może czytać, ani pisać. Jest to dla niego prawdziwa tragedia, a dla mnie jeszcze jeden ubytek czasu. Robię, co najkonieczniejsze, aby móc mu coś przeczytać”. W poczcie do Wincenty poważą się Barbara na spowiedź: „**Moje życie – nie dokończona powieść, moja powieść – nie dokończony kicz.** I tyle. Ale nie trzeba brać siebie zbyt serio. Są jeszcze ptaszki za oknem”.

Idalii szepnie: „Bo dobrze jest umierać w stanie, gdy się człowiek potrafi cieszyć sroką na płocie, i każdym listkiem, a jest już dość zmęczony, by się w tym wszystkim żegnać bez żalu. Jak po miłej, ale trochę zbyt długo trwającej wizycie”. Dla nas – zdecydowanie za krótkiej.

W porównaniu z pozostałymi (a jest ich już jedenaście) epistolograficznymi kolekcjami Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej w tej ujmuje cierpliwa tonacja dokumentów życia, nie tyle społecznego, co powszedniego. Przyszywane matka i córka potrafią rozmową przekroczyć cudze, krwawo znaczone kordony, jak i przewyciężyć pokoleniowo-środowiskowe granice, dając

melancholijną pociechę, której tak potrzebujemy, gdy ręce opadły, gdy kolana mdleją. Rzetelne pokrzepienie płynie z tych „rupieci”, które drobiazgami nie są.

Paweł Chojnacki

**Barbara Toporska, Idalia Żyłowska, *Listy*, opracowanie i przypisy
Nina Karsov, „Kontra”, Londyn, 2025, stron 288.**